



G Ł O S

ŚWIĘTEGO

MIKOŁAJA

ISSN 1508-5910

Nr 6 (46)

Miesięcznik Parafii Świętego Mikołaja w Bydgoszczy - Fordonie

Czerwiec 2002

W numerze:

Błogosławiona Maria Karłowska - str. 4, Dzieje Zgromadzenia Sióstr Pasterek - str. 5,
Orlęta Lwowskie - str. 6, Z annałów historii - str. 7,
Wakacyjne zagrożenia - str. 10, Świętojański czas - str. 12.

SURSUM CORDA

NIECH CAŁA POLSKA POWTARZA:
„SURSUM CORDA”

Każdego roku miesiąc czerwiec kieruje nasze myśli ku Najświętszemu Sercu Jezusowemu, które jest źródłem miłosierdzia i skarbnicą wszelkich łask. Ale też z rozpoczęciem tego miesiąca serca nasze biją radośniej, wspominając tak nam drogą pielgrzymkę papieską do ojczyzny. Będzie to już piąta rocznica tego pamiętnego wydarzenia, tym bardziej ważna, że w oczekiwaniu na nowe, bliskie już spotkanie z Namiestnikiem Chrystusowym. Znow wszyscy pocujemy się dostrzeżeni i obdarowani, a tego tak bardzo nam przecież potrzeba.

Przenieśmy się teraz duchem do drogiego sercu Ojca Świętego miasta Zakopane, pod Wielką Krokiew. Był ranek, 6 czerwca 1997 roku, Uroczystość Najświętszego Serca Jezusowego. Na pochmurnym dotąd zakopiańskim niebie pojawiają się jasne promienie słońca, jakby zwiastujące radośną nowinę: „OTO NADCHODZI!”. I nagle w czystym już powietrzu staje się doskonale widocznym 15-metrowy Krzyż na Giewoncie, jak też biały 8-metrowy Krzyż u szczytu Wielkiej Krokwi, od którego spływa równie biała wstęga aż pod wysoko usytuowany ołtarz w pięknie rzeźbionej kaplicy góralskiej. Dwa potężne spiżowe barany pokornie podtrzymują ołtarz z granitu. Białe owcze skóry wyścielają tron Ojca Świętego z rzeźbą Dobrego Pasterza, sedilia Księża Biskupów i całe podium. I słońce - tak upragnione po deszczach ostatnich

dni, których skutki dało się jeszcze odczuć w sektorach. Echem odbiły się od gór nabrzmiałe radością słowa papieskie: „*Zakopane się doczekało - i ja się doczekałem!*”.

Wielki dar Boży stał się naszym udziałem. W tę przepiękną górską scenerię Boża Opatrzność wprowadziła beatyfikację Pasterki - Matki Marii Karłowskiej, Założycielki Zgromadzenia Sióstr Pasterek od Opatrzności Bożej. W obrazie beatyfikacyjnym schodzi ona z gór z owieczkami, symbolem uratowanych przez siebie dziewcząt, zagubionych setek owieczek Dobrego Pasterza. Gdzież mogła się więc ukazać i skąd pójść w Polskę

chwala tej - jak sama powiedziała o sobie - „*przed i poza grobem Matki-Pasterki*”, jeśli nie w Zakopanem?

Na dzień jej beatyfikacji Pan Bóg wybrał uroczystość Najświętszego Serca Jezusowego, umiłowanego przez Błogosławioną, któremu tak nieskończenie ufała i którego miłość miłosierną głosiła całym swym życiem i apostołatem. Przypomina nam ona, jak powiedział Ojciec Święty w homilii beatyfikacyjnej, że „*głosić Serce Jezusowe to znaczy tak żyć z Niego i w Nim, i dla Niego, abyśmy się stali do Niego podobnymi i aby w życiu naszym On był widoczniejszy, aniżeli my sami*”. Ojciec Święty stwierdził, że „*jej oddanie Najświętszemu Sercu Zbawiciela zaowocowało wielką miłością do ludzi. Taka miłość, według bł. Marii Karłowskiej, nigdy nie powie: dosyć!, nigdy nie zatrzyma się w drodze. Przez tę miłość*

(Ciąg dalszy na stronie 2)



Kapłani fordońscy

Proboszczowie i administratorzy

(cz. 4)

Jak pamiętamy, w ostatnim numerze „Głosu Świętego Mikołaja” przedstawiona została sylwetka proboszcza ks. Juliusza Schmidta. Wiemy także, że ze względu na jego podeszły wiek i chorobę, w latach 1920 - 1927 w zarządzaniu parafią pomagali mu administratorzy. Pierwszym z nich był administrator ks. Leon Tychowski (1920-1922), którego sylwetkę także już przybliżyliśmy.

Drugim administratorem u boku ks. J. Schmidta był BOLESŁAW PIECHOWSKI urodzony 10 października 1885 r. w Osówku (pow. Starogard Gd.). Ukończył Seminarium Duchowne w Pelplinie, gdzie 9 marca 1913 r. przyjął święcenia kapłańskie. Pracował jako wikariusz w Chojnicach, w Luzinie oraz jako administrator w Wąbrzeźnie. Funkcję administratora w Fordonie przyjął 20 czerwca 1922 r. Od 5 marca 1924 r. pełnił dla Fordonu funkcję

radcy sierot z ramienia starosty bydgoskiego. W 1924 r. wydał drukiem „*Historię Fordonu ku uczczeniu 500 - letniego obchodu nadania miejscowości praw miasta*”. Ogłaszał również swoje utwory literackie pod pseudonimem Bolesław Leliwa. W 1925 r. przeniesiony został na probostwo do Lubiszewa. Dnia 10 września 1939 r. został aresztowany przez Niemców. Był więziony w Gdańsku, następnie w obozach koncentracyjnych w Stutthofie, w Oranienburgu, w Dachau (nr obozowy 22747). Zginął w tzw. transporcie inwalidów 12 sierpnia 1942 r.

Kolejnym administratorem u boku proboszcza J. Schmidta był JÓZEF GRZEMSKI urodzony 14 marca 1889 r. w Lidzbarku Welskim. Po studiach w Seminarium Duchownym w Pelplinie otrzymał 29 marca 1914 r. święcenia kapłańskie. Był wika-

rym w Grudziądzu, Czersku, Jeleńcu, Łęgu oraz Świeciu. W Fordonie przebywał od 1924 r. do czerwca 1925 r. Został urlopowany z powodu choroby. Potem pracował jako kapelan w Żurawiej Kępie. Zmarł w Chełmnie 2 września 1939 r.

Czwartym i ostatnim administratorem pomagającym zarządzać parafią ks. J. Schmidtowi był WENCESLAUS PRUSZAK urodzony w 1890 r., wyświęcony 10 lipca 1921 r. w Pelplinie. W Fordonie pełnił swą funkcję od 1925 do 1927 roku.

D.G.

Źródła:

Jubileuszowy dodatek „Dziennika Bydgoskiego” na 500 - lecie miasta Fordonu 1424 – 1924, „Dziennik Bydgoski”, nr 161:1924 r.; „Orędownik Urzędowy Powiatu Bydgoskiego”, nr 11: 1924, s. 6; H. Mross, Słownik biograficzny kapłanów diecezji chełmińskiej wyświęconych w latach 1821 - 1920, Pelplin 1995; „Urzędowy Orędownik Kościelny dla Diecezji Chełmińskiej”, nr 5: 1925, nr 11: 1937; APMF, Złota księga.

(Ciąg dalszy ze strony 1)

wielu duszom przywróciła światło Chrystusa i pomogła odzyskać utraconą godność”.

O beatyfikowanych wówczas siostrach zakonnych: Matce Karłowskiej i Matce Jabłońskiej Ojciec Święty powiedział: „*Obie te heroiczne zakonnice, prowadząc w skrajnie trudnych warunkach swoje święte dzieła, ujawniły w pełni godność kobiety, wielkość jej powołania. Objawiły ów geniusz kobiety, który przejawia się w głębokiej wrażliwości na ludzkie cierpienie, w delikatności, otwarciu i gotowości do pomocy i w innych zaletach ducha właściwych kobiecie sercu. Jakże potrzeba go dzisiejszemu światu, naszemu pokoleniu! Jakże potrzeba tej kobiecej wrażliwości na sprawy Boże i ludzkie!*”.

Błogosławiona Matka Maria nosiła imię zakonne: Matka Maria od Pana Jezusa Ukrzyżowanego. Jakże pięknie współbrzmi ono z Krzyżem na Giewoncie i na Wielkiej Krokwi! Mówiła o sobie: „*Jestem służebnicą Jezusa Ukrzyżowanego!*”. I modliła

się: „*O Jezu mój, dzięki Ci za łaski i za krzyż!*”.

Ojciec Święty powiedział w homilii, że „*Krzyż ma nam przypominać o naszej chrześcijańskiej godności i narodowej tożsamości, o tym, kim jesteśmy i dokąd zmierzamy, i gdzie są nasze korzenie*”. Te same myśli znajdujemy w pismach Matki Marii. Trzeba więc było pójść pod Krzyż na Giewoncie, by tam ujrzeć chwałę Błogosławionej Marii od Pana Jezusa Ukrzyżowanego. Trzeba było u stóp Krzyża na Giewoncie usłyszeć przesłanie Namiestnika Chrystusowego: „*Starajcie się na co dzień podejmować Krzyż i odpowiadać na miłość Chrystusa! Brońcie Krzyża! Nie pozwólcie, aby Imię Boże było obrażane!*”.

Namiestnik Chrystusa wołał z serca: „*Chcę, żeby cała Polska, od Bałtyku po Tatry, patrząc w stronę Krzyża na Giewoncie, słyszała i powtarzała: Sursum corda! W górę serca!*”.

Powtarzajmy i my: „*Sursum corda!*”. I mówmy to tym, którzy zwątpili. „*SURSUM CORDA!*” - tylekroć bł. Matka Maria kierowała te słowa do ludzi zagubionych, odrzuconych przez innych, uwikłanych w zagrożenia. „*W górę serca!*” - bo jeszcze nie wszystko stracone! Bo jest jeszcze w tobie dobro, które możesz odkryć i uaktywnić!

Dziś staje Ona przed nami jako patronka i strażniczka godności kobiety i dziewczyny polskiej. Niech więc wymodli nam czystość młodzieży, niech wyprosi świętość i męstwo matek oraz radość i bezpieczeństwo dzieci. Niech weźmie w opiekę szukających drogi życia i niech im uprosi odwagę decyzji, gdy odczują Boże wezwanie. Bo - jak twierdzi Błogosławiona Maria - „*warto być pasterką, aby chociaż jednej duszy dopomóc do zbawienia!*”. Niech to słowo: WARTO odbije się echem w naszych sercach i napelni nas zdecydowanym przekonaniem, że jej beatyfikacja - to postawione przed nami zadanie.

s. Gaudiosa Czesława Dobrska
CSDP

A czy znacie...?

„Dzień Matki zamyka się w jednym tylko słowie, ale ile ono kryje w sobie treści. Jakże często wracamy wspomnieniami do tych chwil radosnych z lat dziecięcych. Każdy z nas w sercu swoim chowa wdzięczność za to, że dała nam największy skarb - życie. Dzień Matki obchodzimy 26 maja, w okresie rozkwitu najpiękniejszych kwiatów. Zapewne dlatego, by je wszystkie można jej ofiarować.” Tak o Dniu Matki mówi nasza dzisiejsza rozmówczyni, pani Bogumiła Magdalena Podgórska - dyrektor Przedszkola nr 39, ale przede wszystkim, jak podkreśla, matka.

Znane porzekadło mówi: „Obyś cudze dzieci uczył” i brzmi to raczej jak groźba. Znane też jest powiedzenie: „Małe dziecko - mały kłopot, duże dziecko - duży kłopot”. Jak Pani sądzi, czy praca z małymi dziećmi rzeczywiście jest mniej kłopotliwa niż praca z młodzieżą?

M.P. - Myślę, że zarówno jedna praca jak i druga jest równie trudna. Z małymi dziećmi jest o tyle trudniejsza, gdyż trzeba je wszystkiego nauczyć. Dla przykładu - praca nauczyciela nauczania początkowego. Jest to praca gdzie naprawdę trzeba się natrudzić, aby nauczyć je czytać, pisać i liczyć. Nikt jednak tych nauczycieli nie docenia. Praca z młodzieżą również jest trudna, chociażby dlatego, że różna jest młodzież: różne ma przygotowanie i doświadczenia, pochodzi z różnych środowisk. Uważam, że każda praca, czy to z dziećmi, czy z młodzieżą, jest trudna.

Jak to się stało, że została Pani nauczycielką w przedszkolu, a później dyrektorem? Czy takie marzenia pojawiły się już w dzieciństwie?

M.P. - Tak jak wszystkie dziewczynki pragną zostać nauczycielkami, tak i ja, gdy byłam małą, bawiłam się w szkołę. Nie wiem, czy moim marzeniem było zostać nauczycielem. Na początku złożyłam swoje dokumenty do Liceum Medycznego, gdyż chciałam zostać położną. Szybko jednak je wycofałam. Sądziłam, iż zawód nauczyciela jest zawodem bardziej cenionym. Niestety, pomyliłam się. Jestem jednak zadowolona ze swojej pracy. Jako kobieta zrobiłam karierę, po dziesięciu latach pracy zostałam dyrektorem przedszkola, a praca ta daje mi dużo satysfakcji i zadowolenia. Pracuję nie

tylko z dziećmi, ale także z dorosłymi. Jestem dyrektorem wymagającym, ale tolerancyjnym. W pracy, tak jak w życiu, nie wymagam i nie krytykuję więcej, niż to jest konieczne. Taka postawa daje wspaniałe efekty - wszyscy pracują z chęcią i wielkim zaangażowaniem, a atmosfera w naszym przedszkolu jest naprawdę do mowa.

Niedawno świętowaliśmy Dzień Matki, w czerwcu obchodzimy Dzień Dziecka. Wiąż między matką a dzieckiem to wiąż szczególnie. Ma Pani na pewno wiele okazji, aby to zaobserwować w swojej pracy.

M.P. - Matka jest dla dziecka autorytetem. Małe dziecko najpierw naśladuje czynności rodziców, tak matki jak i ojca. Są takie przypadki, gdzie w rolę matki wciela się ojciec, choć w naszym środowisku utarło się, że to mama zajmuje się dziećmi. A przecież ojciec też przejmując się swoją rolą. Wiąż między matką a dzieckiem niewątpliwie jednak powinna być najważniejsza. Rodzice nie powinni zaniedbywać swoich dzieci, a niestety często tak się zdarza, szczególnie w rodzinach tzw. patologicznych, że dzieci mało swoich rodziców obchodzą. Nie może być również tak, że dziecko, gdy dorośnie, nie zna matki lub nią po-niewiera. Bo czy istnieje miłość piękniejsza od miłości między matką a dzieckiem? Gdzie znajdziemy drugie takie bezinteresowne uczucie? Ja w swoim życiu doznałam jeszcze innego uczucia - pragnienia i silnej potrzeby, aby zostać matką. To niespełnione pragnienie komplikowało mi życie, nie myślałam o niczym innym, tylko o tym jednym, najważniejszym. Nie pragnęłam niczego innego, tylko dziecka. Chyba od zawsze czekałam na nie. Brak przeżywania macierzyństwa w tamtym okresie w istotny sposób zubażało moją osobowość i potęgowało moje cierpienie. To bolało nie tylko mnie, ale i moją najbliższą rodzinę, moich przyjaciół. W końcu mój trud i moje dążenie osiągnęło swój cel. Po wielu latach zostałam matką. Życie nabrało sensu i wartości. I pomyśleć, że gdyby nie silna wiara w Boga, modlitwa moja i moich bliskich, mój upór i wytrwałość, nie mogłabym dziś tulić najcudowniejszego dziecka - mojego syna.

Przedszkole nr 39, którym Pani kieruje, jest znane w naszym środowisku. Proszę powiedzieć, co zyskuje dziecko uczęszczając do przedszkola?



M.P. - Najważniejszym środowiskiem w życiu każdego dziecka jest dom. Przedszkole, choćby nie wiem jak się starało, nie zastąpi nigdy domu rodzinnego. Ale też dom nie jest w stanie dać tego, co daje przedszkole. Ponieważ dziecko przebywa w grupie, inaczej się rozwija, uczy współżycia z rówieśnikami, nawiązywania kontaktów międzyludzkich, wie, co dobre a co złe.

Wiem, że Pani przedszkole bardzo ściśle współpracuje z naszą parafią. Czy mogłaby Pani powiedzieć coś więcej na ten temat?

M.P. - Współpraca z parafią św. Mikołaja układa się wspaniale. W naszej placówce religii uczy ks. Waldek. Jest to człowiek otwarty, kulturalny i szalenie miły. Pracuje bardzo dobrze i myślę, że jest lubiany nie tylko przeze mnie, ale też przez moich pracowników, a przede wszystkim przez dzieci, które uczy. Jest mi także bardzo miło, że Akcja Katolicka składa na moje ręce szereg podziękowań za to, że moi pracownicy biorą czynny udział w akcjach charytatywnych i czynią wiele dobrego w naszym środowisku. Dzięki nim dzieci z naszego przedszkola biorą czynny udział w życiu Kościoła. W okolicach świąt Bożego Narodzenia wystawiają Jasełka, występują w czasie ważnych i doniosłych uroczystości, np. w zeszłym roku, gdy naszą parafię wizytował ks. bp S. Gądecki. Uświetniły również swoimi występami Jubileusz Święceń Kapłańskich naszych księży (ks. Jarosława i ks. Waldemara).

Serdecznie dziękuję za rozmowę. Życzę wielu sukcesów w życiu osobistym i zawodowym.

Rozmawiał GAWEL

Błogosławiona Maria Karłowska

Pasterka od Opatrzności Bożej

Maria Karłowska urodziła się w folwarku Słupówka (dziś Karłowice, woj. bydgoskie, archidiecezja gnieźnieńska) jako jedenaste dziecko Mateusza Karłowskiego i Eugenii z Dembińskich. Po sprzedaży rodzinnego majątku Maria zamieszkała z rodzicami w Poznaniu, gdzie uczęszczała na pensję, a po śmierci rodziców - oboje zmarli w 1882 roku - ukończywszy kurs krawiecki w Berlinie, pracowała w zakładzie usługowym, prowadzonym przez swą starszą siostrę Wandę, jako instruktorka zatrudnionych tam dziewcząt.

Wychowana przez pobożnych rodziców Maria nie miała pojęcia o moralnej nędzy kobiety uprawiającej zawodowo nierząd. Złożony w siedemnastym roku życia ślub dozgonnej czystości stanowił dla niej tarczę obronną wobec niebezpieczeństw, na jakie narażała się, odwiedzając wieczorami chorych i ubogich w najbiedniejszych zaułkach Poznania, wkraczając w pogmatwane życie rodzinne. Wewnętrzny nakaz kierował ją do tych miejsc, gdzie bieda materialna miała swą siedzibę wraz z grzechem.

W listopadzie 1892 roku zetknęła się po raz pierwszy z prostytutką i ten moment zadecydował o jej powołaniu apostolskim. W owych czasach prostytutka była tolerowana przez władze państwowe, które wprowadziły system rejestrowania tych osób w urzędzie policji obyczajowej, nakładając na nie obowiązek stawiania się na okresowe badania lekarskie, by zapobiec szerzeniu się chorób wenerycznych. Maria, powodowana troską o zbawienie tych kobiet, trafiała nawet do tajnych domów publicznych tropionych przez policję i na oddział dla kobiet wenerycznie chorych w szpitalu miejskim. Zachęcała spotykane tam kobiety do porzucenia grzesznego życia i przygotowywała je do Sakramentów świętych. One zaś, wyczuwając w Marii osobę życzliwą, pociągniętą urokiem jej czystości, otwierały przed nią serca. Bywało, że same błagały o pomoc w nawróceniu z błędnej drogi.

Po półtorarocznym apostołowa-

niu w bramach kamienic i podwórkach, latem na cmentarzu - bo ogólna dezaprobat zmuszała młodą szlachciankę do ukrywania się ze swą działalnością - w roku 1884 Maria Karłowska otworzyła w Poznaniu specjalny dom dla uratowanych dziewcząt, nadając mu nazwę Zakładu Dobrego Pasterza. Dla utrzymania wychowanek przyjmowała prace chałupnicze. Niestety, wychowanki nie przyzwyczajone do pracy nie potrafiły zarabiać na życie. W momencie krytycznym Boża Opatrzność, której młoda apostołka bezgranicznie zaufała, zesłała jej fundatorkę - hrabiankę Anielę Potulicką, która zakupiła dla zakładu posiadłość we wsi Winiary pod Poznaniem.

Tymczasem Maria zyskała pomocnicę do swego apostołatu. Trzeba było nadać ich życiu trwałą formę. Miała to być - według jej myśli - forma zgromadzenia zakonnego. Maria opracowała więc Konstytucje i liczne podręczniki, wybierając Dobrego Pasterza jako Patrona swego zgromadzenia. Matka Maria posiadała charyzmatyczny dar kierowania duszami. Intuicja pozwalała jej wyczuwać, jak należy postąpić, by doprowadzić dziewczynę do nawrócenia. Gdy było potrzeba łagodnego traktowania, Maria kierowała się dobrocią i łagodnością. Kiedy zaś należało przyjąć ostrzejszą postawę, nie wahała się używać słów mocnych i stanowczych, żądając posłuszeństwa. Wielki spokój, opanowanie, wyrozumiałość dla każdego stanu duszy, połączone z konsekwentną stanowczością budziły w podopiecznych całkowite zaufanie do Matki. W miarę, jak przenikała ona psychikę dziewcząt, pojmowała, ile walk musi stoczyć każda z nich ze swą znieprawioną naturą. Dlatego otaczała je najczulszą troskliwością, cierpliwie znosząc wybuchy ich temperamentów, a porywczosć i gwałtowność uśmierzając słodyczą.

W planie wychowawczym praca zajmowała obok katechizacji naczelne miejsce. Trzeba było naj-



pierw przełamać ich zasadnicze uprzedzenie do wysiłku fizycznego, a następnie odkryć drzemiące w każdej dziewczynie uzdolnienia, obudzić zainteresowania i dać zatrudnienie zgodne z jej wrodzonym usposobieniem. Maria stwierdziła, że zwykle wiele czasu upływa, zanim wychowanka nauczy się pracy. Dlatego zachęcała swe siostry do cierpliwości.

Działalność reedukacyjna Matki Karłowskiej i jej sióstr spotykała się z uznaniem władz pruskich. Bywało, że policja przyprowadzała do Zakładu Dobrego Pasterza dziewczyny wykraczające przeciw wspomnianym wyżej przepisom, mające często powiązania ze światem przestępczym. Wychowankom nie wypominało się przeszłości. Po odbytej spowiedzi siostry starały się okazywać im zaufanie - w granicach roztropności - i miały częstokroć okazję doświadczać, jak mobilizująco działa na podopiecznych zawierzenie ich dobrej woli. Na ogół po kilku latach pobytu w Zakładzie Dobrego Pasterza dziewczyna opuszczała go, zakładała rodzinę i bywało, że stawała się przykładną żoną i matką. Zdarzało się też, że nawrócona wychowanka decydowała się pozostać do końca życia w Zakładzie, stając się cenną pomocą sióstr w pracach gospodarczych i nawet niejednokrotnie instruktorką młodszych wychowanek.

(Ciąg dalszy na stronie 5)

(Ciąg dalszy ze strony 4)

W Polsce niepodległej działalność Matki Marii Karłowskiej spotkała się z dużym uznaniem społeczeństwa, czego dowodem było nadanie jej Złotego Krzyża Zasługi w roku 1928. Nie otrzymywała jednak żadnej pomocy finansowej. Utrzymywała więc swe zakłady wychowawcze z pracy sióstr i

wychowanek. Matka Maria zmarła w opinii świętości 24 marca 1935 roku w klasztorze Sióstr Pasterek w Pniewie. Zwłoki zostały przewiezione do Jabłonowa Pomorskiego i spoczywają w krypcie pod kaplicą Domu Generalnego.

Proces diecezjalny zmierzający do beatyfikacji Sługi Bożej rozpo-

częto w Pelplinie w dniu 17 marca 1965 roku. Po pomyślnym jego ukończeniu w Rzymie oczekujemy dnia beatyfikacji Matki Marii Karłowskiej, której dzieło apostołskie było i jest bardzo potrzebne Kościołowi i Ojczyźnie.

*s. Aleksandra Narzyska
pasterka*

Dzieje Zgromadzenia Sióstr Pasterek od Opatrzności Bożej

Zgromadzenie Sióstr Pasterek od Opatrzności Bożej powstało dzięki staraniu i gorliwości apostołskiej Marii Karłowskiej, dla ratowania moralnie słabych i zagrożonych dziewcząt i kobiet. Założycielka, naśladując Pana Jezusa Dobrego Pasterza w Jego dobroci, miłości i miłosierdziu dla grzeszników, rozpoczęła swe apostolstwo w roku 1892 na terenie Poznania. W myśl słów ewangelicznych, które później dała swemu zgromadzeniu jako hasło: „Szukać i zbawiać to, co zginęło” (Łk 19,10) Maria gromadziła początkowo wyrwane z niewoli grzechu dziewczęta po prostu w zaułkach ulic, w bramach kamienic, na cmentarzu i tam je katechizowała. Dotarła do tajnych domów publicznych, do więzień, skąd przysyłała jej aresztantki, do szpitalnego oddziału dla kobiet wenerycznie chorych. Wszędzie niosła prawdę o Bogu pełnym miłosierdzia, gotowym przebaczyć i dźwigać zagubionego człowieka. Całą swą osobowością pociągała ku dobru, ku nadziei. Nic więc dziwnego, że liczba pragnących odmiany życia rosła.

Ufając niezachwianie Opatrzności Bożej, Maria, choć doznawała wielkiego sprzeciwu otoczenia i nie miała odpowiednich środków materialnych, otworzyła mały zakład wychowawczy w Poznaniu. Wkrótce Pan Bóg dał fundatorkę w osobie hrabianki Anieli Potulickiej, która zakupiła dla początkującego zakładu dom z ogrodem i rolę uprawną we wsi Winiary pod Poznaniem, gdzie powstał formalny Zakład Dobrego Pasterza, zwany przez Założycielkę Domem Misyjnym, jako że dokonywały się tutaj prawdziwe i gruntowne nawrócenia.

Już w pierwszym zakładzie Maria Karłowska zyskała stałą

współpracowniczkę, która według Jej myśli - jako pierwsza nowicjuszką - w 1894 roku dała początek zgromadzeniu zakonnemu. Maria widziała bowiem, że apostolstwo nawracania osób zagubionych moralnie będzie problemem po wszystkie lata i dlatego trzeba mu zapewnić ciągłość i trwałość. Instytucji tej dała nazwę Zgromadzenie Sióstr Pasterek od Opatrzności Bożej, ustanawiając mu Chrystusa Dobrego Pasterza, który przebaczał, podnosił, pocieszał, a nigdy nie potępiał, jako wzór i Mistrza w apostołacie. Na Winiary więc w lipcu 1895 roku przeszły wychowanki z pierwszymi pasterkami, stąd dom poznański jest Domem Macierzystym tego nowego polskiego zgromadzenia zakonnego. Z uwagi na zaskakującą na terenie ówczesnego zaboru pruskiego nowość pracy, jakiej poświęciły się pasterki, były próby przyłączenia zgromadzenia do niemieckiej prowincji Sióstr o podobnym charyzmacie. Te jednak upadły dzięki interwencji arcypasterza ks. abpa Stablewskiego.

W Poznaniu też Matka Maria kierując się aktualnymi potrzebami, zainicjowała podobny zakład dla zaniedbanych moralnie chłopców, który nie rozwinął się z powodu braku wychowawców i funduszy. Dał jednak szansę odrodzenia szesnastu wychowankom. 20 czerwca 1902 roku Matka Karłowska wraz z siostrami pasterkami złożyły śluby zakonne, dodając do trzech tradycyjnych czwarty: poświęcenia się pracy nad nawróceniem osób zagubionych moralnie. W roku 1909 Zgromadzenie Sióstr Pasterek od Opatrzności Bożej uzyskało zatwierdzenie diecezjalne, potwierdzone w 1918 roku, a w roku 1928

zatwierdzone zostały jego Konstytucje. Zatwierdzenie Papieskie uzyskało 24 maja 1967 roku. 24 marca 1984 roku Stolica Apostolska definitywnie potwierdziła Konstytucje przystosowane do uchwał Soboru Watykańskiego II.

Apostolstwo Matki Karłowskiej i jej zgromadzenia za życia Założycielki rozszerzyło się o 9 placówek, w tym przytułek dla dziewcząt zaniedbanych przejęty po mariawitkach w Lublinie i dwa szpitale dla kobiet wenerycznie chorych: w Toruniu i w Łodzi oraz szkołę gospodarczą dla dziewcząt w Jabłonowie. W domach wychowawczych Matka uruchomiła liczne warsztaty rękodzielnicze, między innymi: fabryczkę biszkoptów i cukierków w Pniewie oraz wypiek opłatków liturgicznych w Poznaniu. Wprowadziła też wzorcowe gospodarstwa rolne, gdzie wychowanki miały możliwość wzmocnienia zdrowia fizycznego oraz rehabilitacji moralnej i ludzkiej poprzez solidną pracę. Matce chodziło o przywrócenie Polsce pełnowartościowych członków, zdolnych do samodzielnego życia w rodzinach. W roku 1928 Maria Karłowska została odznaczona przez ówczesne władze polskie Złotym Krzyżem Zasługi za pracę społeczną. Zmarła 24 marca 1935 roku w opinii świętości.

Zgromadzenie Sióstr Pasterek po dzień dzisiejszy kontynuuje apostolat według myśli i zasad swej Założycielki. Poszerzony on został o opiekę nad samotną matką oraz o pomoc w duszpasterstwie parafialnym, rekolekcyjnym i oazowym. Siostry Pasterki pełnią swe powołanie w 26 domach zakonnych w Polsce oraz w jednej placówce w Rzymie. W uznaniu zasług życia i cnót Matki Marii Karłowskiej w latach 1965-1996 przeprowadzony został proces zmierzający do Jej beatyfikacji, której zgromadzenie z nadzieją oczekuje.

Historyczne tło wydarzeń

ORLETA LWOWSKIE

Zanim doszło do utworzenia cmentarza „Orląt Lwowskich” – nekropolii polskiej jakich nie mało na świecie, wydarzyło się wiele. Przegrana, mówiąc ogólnie, przez Rosję I wojna światowa plus rewolucja, rozpad zmurszałego cesarstwa Austro – Węgier, rozpad militarny i upadek państwowości Prus (czyt. Niemiec). Na gruzach trzech monarchii raczkuje, a już się zaczyna dzielić i kłócić coś, co już niedługo określać się będzie państwem polskim. Trzynasty punkt Orędzia Prezydenta Stanów Zjednoczonych Tomasa Woodrowa Wilsona mówił: „...powinno być utworzone państwo polskie, które winno obejmować ziemie zajęte przez ludność bezspornie polską, mieć zapewniony dostęp do morza itd.”. Orędzie wywołało niebawem entuzjazm Polaków, acz u sceptyków zrodziło wątpliwości. Co znaczy ludność bezspornie polska? Ślązacy, Kaszubi, Rusini, Litwini, Tatarzy, Żydzi i Bóg wie kto jeszcze – nacje, które przyjmowały orientację zależnie od koniunktury politycznej, gospodarczej i kulturalnej. A Polska? Polska z wasała zaczyna być partnerem, czynnikiem politycznym. Między innymi armia polska w 1919 roku liczyła już pół miliona żołnierzy (dzisiaj ok. 170 tysięcy).

Na południu Polski upadająca, odsuwająca się na zachód, stara Austria pozostawiła terytorium zwane Galicją Wschodnią. 18 października 1918 roku powstaje we Lwowie Ukraińska Rada Narodowa pod przewodnictwem Eugeniusza Petruszewicza. Jej program to utworzenie z Galicji Wschodniej, Bukowiny i Rusi Zakarpackiej państwa ukraińskiego związanego z Monarchią Habsburską. Uwaga: na północy rewolucja – Kraj Rad. Ukraińcom nie spieszo związać się z krwawą, wszechogarniającą komuną. Później ataman Petlura wiąże się z Piłsudskim, ale nie utworzy 6-ciu dywizji ukraińskich dla odciążenia Polaków w wojnie z Moskwą. Zaraz będą Powstania Ślą-

skie. Amerykanie chcą silnej Rosji. Polityczny kociokwik.

A Lwów? Lwów jest polski od Kazimierza Wielkiego. W miastach i na dworach Polacy, wieś to element ukraiński. Wiara: Polacy – katolicy, Rusini – grekokatolicy, Rosjanie – prawosławie, Żydzi – judaizm. Przynależność do religii oznaczała wtedy narodowość.

W nocy z 31.10 na 1.11.1918 roku konspiratorzy ukraińscy rozbroili i internowali żołnierzy polskich, przejęli gmachy państwowe. Strona ukraińska kierowana przez sotnika Dimitra liczyła 2.500 ludzi. Spanikowany garnizon austriacki, bo to jeszcze końcówka zaborów, w liczbie kilku tysięcy ludzi ucieka ze Lwowa, za kogo w końcu oni mają się bić? Austriacy pozostawiają Ukraińcom broń. Polacy pod dowództwem kpt. Czesława Mączyńskiego dysponują 650 żołnierzami – dysproporcja ogromna. Rozpoczyna się spontaniczny, ochotniczy zaciąg. Pod broń idą uczniowie, studenci, czeladź i inteligencja.

Nie sposób przedstawić w tym artykule przebiegu walk, zda-

rzeń, które spowodowały wylew krwi i łez, a też setki rannych i zabitych, także zmarłych z chorób ale i zmęczonych przez dzikie żołnierstwo. Ginęli dziewięcioletni i starcy. O wygranej Polaków przesądziła odsiecz prowadzona od Przemyśla i Krakowa pod dowództwem podpułkownika Michała Karaszewicza – Tokarzewskiego (w II wojnie światowej generał zamordowany przez Niemców).

Po 84 latach od opisywanej tragedii nie można określić po czyjej stronie była racja. Do dziś Polacy swoje, a Ukraińcy swoje. Czyje to były ziemie, po co to wszystko? Dziś zabiegamy o otwarcie cmentarza „Orląt Lwowskich”, on był otwarty w 1925 roku. Dzisiaj Ukraińcy otwierają tuż obok cmentarz Strzelców Siczowych, tych, którzy walczyli z naszymi. Gdyby się głębiej zastanowić, to po latach może i ci, i ci wyciągnęliby ręce ku sobie. Patriotyzm, młodość, walka, bohaterstwo, krew, żywa krew, a reszta? Reszta to polityka. Czy można się dziwić Ukraińcom, że źle są nastawieni do cmentarza „Orląt”? Odwróćmy role. Np. przyjeżdżają Niemcy i chcą postawić pomnik swoim Bohaterskim Żołnierzom Wehrmachtu. Spodoba się to nam? Pozwolimy na to? Trzeba wiele miłości, wiele czasu pod paty-

(Ciąg dalszy na stronie 7)



Mogiła zbiorowa - symboliczna płyta Pięciu Nieznanych z Persenkówki. Widok na schody obok katakumb prowadzące do kaplicy Orłat. Pośrodku studnia.

(Ciąg dalszy ze strony 6)

nę historii, by zatrzeć wiekowe niechęci, które jeszcze były sycone przez zaborców i wrogów obu narodów.

Pod koniec kwietnia br. Akcja Katolicka naszej parafii odbyła pielgrzymko – wycieczkę na Ukrainę. Trasa: Łuck (230 tysięcy mieszkańców) i Lwów (700 tysięcy mieszkańców). Uczestników było 47. Kwatrowaliśmy u rodzin polskich. Zwiedziliśmy wiele, a w tym kościoły – katedry: siedziby Diecezji Katolickiej, Ormiańskiej, Prawosławnej i Grekokatolickiej, w której niedawno gościł Jan Paweł II. Byliśmy na cmentarzu Łyczakowskim, złożyliśmy kwiaty na grobie „Orlą”. W tej bliskości lepiej można było poznać



problemy, zrozumieć, dotknąć osobie. Nasuwają się refleksje: nie wszystko jest tylko białe i tylko

czarne, wiele spraw wymaga przemysłu. Jak mawia nasz ksiądz Proboszcz – to trzeba przemodlić.

Z annałów historii

Patron Polski św. Andrzej a nasza parafia św. Mikołaja

W ostatnich tygodniach Episkopat Polski ogłosił św. Andrzeja Bobolę patronem Polski. Związek parafii fordońskiej ze św. Andrzejem Bobolą dotyczy uroczystości kanonizacyjnych Świętego, odbytych w Watykanie w dniu 17 kwietnia 1938 r.

Wtedy to ciało Świętego przewieziono w szklanej Trumnie do Rzymu specjalnym pociągiem. Ostatni przedwojenny proboszcz parafii pw. św. Mikołaja ks. infułat Józef Szydzik uczestniczył w uroczystościach kanonizacyjnych, towarzysząc ordynariuszowi diecezji chełmińskiej - księdzu biskupowi Stanisławowi Okoniewskiemu. Uroczystość ta odbyła się na placu św. Piotra w Rzymie.

Po uroczystości ciało Świętego i towarzysząca mu delegacja Episkopatu wracała do Polski, w jej składzie był

również ks. infułat Józef Szydzik. Pociąg był owacyjnie przyjmowany przez wszystkie regiony Polski. Organizowane były także pielgrzymki para-

fialne.

Ks. infułat Józef Szydzik został zamordowany przez Niemców w 1939 r., a więc rok po opisywanych wydarzeniach, w koszarach Wilkp. Pułku Artylerii w Bydgoszczy. Nasuwająca się konkluzja: jak zbliżyły się ku sobie losy odległych w latach dwojga ludzi – i tu, i tu męczeństwo i śmierć.

H.W.J.I.



Ks. infułat Józef Szydzik

Spotkaliśmy szczęśliwych ludzi

Pomysł wspólnego wyjazdu do jednego z okolicznych zgromadzeń zakonnych zrodził się na jednym ze spotkań Domowego Kościoła, bodajże na marcowym, a kształtów rzeczywistych nabral na spotkaniu kwietniowym. Zanim jednak, ślęcząc nad samochodowymi mapami, wytyczyliśmy dokładnie szlak naszej pielgrzymki, jej wizja zakiełkowała sporo wcześniej w głowie naszego opiekuna duchowego i przewodnika – ks. Sławka (trapisty i zakonnika z natury).

Punktualnie o wpół do dziewiątej, 1 maja, zjednoczone siły Oazy Rodzin, KSM i Akcji Katolickiej zebrały się przed kościołem, aby dopracować szczegóły. Pogoda dopisywała, humory też, a więc po krótkiej modlitwie i błogosławieństwie kawalkada sześciu aut (po drodze dołączył jeszcze „maluch”) ruszyła w kierunku Ostromecka. Głównym celem podróży był klasztor Sióstr Pasterek od Opatrzności Bożej w Jabłonowie Pomorskim. Powietrze pachniało wiosenną zielenią i przygodą. Okazuje się, że nasz wąż nie zawiodł nas. Zaczęło się bowiem zaledwie godzinę później. Najpierw rozprostowaliśmy kości na urokliwym i pełnym słońca chełmyńskim rynku, następnie podjęliśmy próbę odwie-

dzenia jednego z najokazalszych i najciekawszych zabytków Pomorza – Katedry pw. Świętej Trójcy. Niestety, jej pełne zabytków wnętrze (m.in. zabytkowy ołtarz z końca XVII w., przerobiony na kapę cza-prak Kary Mustafy - zdobyty przez króla Sobieskiego i подарowany świątyni) okazało się strzeżone solidną kratą. Warto jednak było chociaż na małą chwilę zatrzymać się w miejscu, które przed stuleciami odwiedzali Najwięksi w dziejach Polski, m.in. Władysław Jagiełło, Zygmunt III Waza i wymieniony już Jan III Sobieski.

Jako że zaczął wiać nieprzyjemny, chłodny wiatr, szybko schroniliśmy się do naszych aut i wyruszyliśmy w dalszą drogę. Aha, po drodze na chwilę przystanęliśmy przy pamiątkowej tablicy umieszczonej na frontonie domu, w którym przed laty mieszkał Sługa Boży błogosławiony ks. Stefan Wincenty Frelichowski (1913 – 1945, poniósł śmierć męczeńską 23 II 1945 w Dachau, był wzorem harcerza i kapłana). Droga tylko na pozór okazała się prosta. Jadąc na czele stada ks. Sławek przycisnął gaz i towarzystwo, szczególnie Ci z ogona, pogubiło się na krętych uliczkach miasta. Na szczęście dzięki

telefonii komórkowej, udało nam się jakoś pozbić do kupy. Dalsza droga okazała się również nie pozbawiona przygód, ponieważ ujawnił się jeden przypadek, szczególnie tego dnia, dotkliwej choroby lokomocyjnej.

Siostry przyjęły nas bardzo miło, a że czas naglił, zebraliśmy się w Kaplicy Domu Generalnego błogosławionej Marii Karłowskiej (1865-1935), wokół ołtarza głównego, pod którym w relikwiarzu spoczywają Jej doczesne szczątki. Msza św., sprawowana przez ks. Sławka, była dla nas, grona bardzo bliskich sobie ludzi, wspaniałym przeżyciem. Tuż po jej zakończeniu Matka Przełożona zapoznała nas szczegółowo z życiorysem Błogosławionej, która w wieku siedemnastu lat złożyła Bogu ślub dożgonnej czystości, a od 1882 roku podejmowała wysiłki, aby pomóc w rehabilitacji religijnej i społecznej dziewczętom moralnie zaniedbanym. Zmarłą w opinii świętości założycielkę Zgromadzenia Sióstr Pasterek od Opatrzności Bożej beatyfikował Jan Paweł II 6. czerwca 1997 r. w Zakopanem. Ponieważ odgłosy tzw. burczenia dochodzące z żołądków strudzonych pielgrzymów stawały się coraz wyraźniejsze, po krótkim zapoznaniu z historią Jabłonowskiego Zamku, udaliśmy się do oddalonego o kilkaset metrów konwikt. Zaopatrzeni w najrozmaitsze, zabrane z domu wiktuały, zaskoczeni byliśmy bardzo miłą, kiedy siostry przyniosły pełne półmiski ruskich pierogów. Co prawda, już wtedy nasyceni naszymi kanapkami, jednak z błogosławieństwem ks. Sławka, który zapewniał, że nie będzie to grzech obżarstwa, pofolgowaliśmy naszym podniebniom. Potem była wspólna modlitwa w kaplicy, po której cudowne świadectwo głębokiej wiary i właściwie przeżywanego powołania złożyła młoda dwudziestoparoletnia siostra zakonna. Tyle w niej było autentyczności, żarliwości, ciepła i szczęścia, że w dalszą drogę wyruszyliśmy rozradowani i z poczuciem dobrze wykorzystanego czasu. Warto tutaj wspomnieć, że jeśli ktoś chce być bardzo powołany, to Pan Bóg potrafi posłużyć się nawet Poczta Polska (refleksja naszego Księdza). Otóż, list z klasztoru, do którego na nowicjat wybierała się nasza młoda siostra – wtedy świeżo upieczona maturzystka – dotarł do jej rodzinnego domu z

(Ciąg dalszy na stronie 14)





„...a tak właściwie: po co żyjesz?”

Wydaje się, że pytanie tak proste, a jednak odpowiedź na ten podstawowy problem przysparza wielu ludziom niemałych kłopotów. Dla wielu bowiem jedynym sensem życia jest byt materialny na ziemi. Można usłyszeć między innymi taką odpowiedź: „żyję po to, aby pracować, pracuję po to, aby zarobić pieniądze, pieniądze po to, aby żyć...” A po co żyć? I koło się zamyka! Można też usłyszeć odpowiedź typu: „żyję dla rodziny, żyję dla zdobycia sukcesu, żyję dla zdobycia wiedzy, żyję dla rozrywki”; jednak odpowiedź taka nie jest dla nikogo pełną odpowiedzią. Ostatecznie domaga się ona następnego pytania o prawdziwy sens tego życia, gdyż każdy myślący człowiek zdaje sobie sprawę z tego, że można stracić rodzinę, pieniądze, sukcesy, a nawet gdy to wszystko się posiada, przychodzi taki moment, kiedy trzeba będzie z tej ziemi odejść (umrzeć), zostawiając wszystkich i wszystko.

Cała ludzka bieda polega na tym, że współczesny człowiek nie stawia sobie najważniejszego pytania o sens tego wszystkiego co czyni i o celowość własnego życia. Sprawy ziemskie tak bardzo pochłaniają jego czas i energię, że nie ma on już siły, aby zastanawiać się nad tym problemem. Zostawia to filozofom i tym, którzy jego zdaniem, nie muszą tak gonić i tak zabiegać o byt materialny. Ale postawa taka jest błędna i nie przyniesie żadnej korzyści, nawet wtedy, gdy człowiek zdobędzie cały świat. Jezus Chrystus powiedział wyraźnie: „Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za swoją duszę?” (Mt 16,26). A niestety, gonitwa za tym „życiem” niszczy człowieka najbardziej, ponieważ nie dba on o prawdziwe życie, o zbawienie własnej duszy.

Bóg jest miłosierny i chce każdemu pomagać, chce człowieka ratować, aby ten mógł być naprawdę szczęśliwy i czyni to na wiele sposobów. A nie ma takiego ludzkiego serca, do którego by Bóg nie zapukał, lecz człowiek może Bogu odmówić, może Go zlekceważyć i dać bardziej posłuch kuszącym podszeptom diabła. Ponieważ Bóg stworzył człowieka z miłości i do miłości, dlatego nic nie może uczynić bez zgody swego stworzenia. Bóg jest delikatny i pełen współczucia także dla tych, którzy nie przyjmują Go, wybierając inną drogę życia - życia, w którym nie ma życia.

Jakże wielkim ratunkiem dla wielu jest cierpienie, które nie pozwala już na takie zabieganie. Taki człowiek ma wtedy więcej czasu, aby pewne sprawy przemyśleć i zastanowić się nad prawdziwym sensem swego życia. Dopiero wtedy otwierają się jego oczy, dopiero wtedy zaczyna on myśleć, albowiem wcześniej „myślał” za niego telewizor, „myślała” gazeta, „myśleli” znajomi i inni ludzie, którzy, nierzadko dając zły przykład życia, pociągali do bezsensownej gonitwy za niczym. Wcześniejszy styl życia, do którego człowiek się przyzwyczaił traci teraz wymierny sens, traci znaczenie, ponieważ widzi on, jak kruche jest jego życie i jak w sumie niewiele od niego zależy. Teraz rodzą się w nim pytania o sensowność i celowość tego wszystkiego czym żył wcześniej, a co też przyczyniło się do jego cierpienia. Ci, którzy są jeszcze „zdrowi”, żyją w takt kieratu, do którego dali się zaprząć poprzez brak zastanowienia nad tym wszystkim, co czynią i za czym gonią. Świat narzucił im styl życia bezmyślnego, a oni jedynie się do tego przystosowali. Lecz owocem takiego życia będzie kiedyś rozczarowanie. Czy nie lepiej więc będzie zastanowić się wcześniej nad sensem swojej ziemskiej wędrówki? Wszelkie ludzkie plany, związane wyłącznie z materialną egzystencją, nie mają większego sensu, albowiem nie uwzględniają duchowego wymiaru ludzkiego istnienia. Dorosli są często jak małe dzieci, które bez przerwy chcą zmieniać zabawki. „Zabawki” dorosłych kosztują bardzo dużo, ale nigdy nikogo do końca nie uszczęśliwiają, gdyż trze-

ba będzie również je zostawić. Już starożytni mawiali: „Cokolwiek czynisz - patrz końca, czyli cokolwiek zajmujesz się na tej ziemi, cokolwiek robisz, powinno mieć to wymiar nie tylko ziemski, ale i pozaziemski, albowiem życie nie kończy się na tej ziemi, ono jest pewnym etapem, przygotowaniem się do innego życia.

Każde ludzkie życie musi tu, na ziemi zakończyć się śmiercią ciała, gdyż jesteśmy tutaj dosłownie na chwilę! Nikt, kto choć trochę używa rozumu, nie chce umierać, a właśnie to pragnienie życia najbardziej odzywa się i jest najmocniejsze w momencie śmierci. Tu już nie ma „bohaterów”, nikt nie udaje silnego i mądrego i nie powtarza głupot typu: „ja się śmierci nie boję”, „ja w życie pozagrobowe nie wierzę”, teraz jedynym pragnieniem tego człowieka jest żyć, żyć, żyć! I faktycznie żyje on dalej, albowiem opuszczenie fizycznego ciała nie jest równoczesne ze śmiercią. Żyje on w innej rzeczywistości, w takiej, jaką sobie sam przygotował swoim życiem na ziemi. Tutaj właśnie najdosłowniej sprawdza się przysłowie: „Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz”. Ta nowa rzeczywistość może jednak być bardzo mroczna, pełna lęków, niewiedzy i takiego cierpienia, jakiego na ziemi nikt z ludzi nie doznał i nie jest w stanie sobie tego wyobrazić. Jak wielki żal mają ci ludzie do siebie samych, że zmarnowali życie, że zmarnowali czas, który otrzymali od Boga. „Czas jest surowcem, z którego wykuwamy naszą wieczność” (Ojciec Pio).

Jak bardzo powinniśmy dziękować Jezusowi Chrystusowi za Jego przyjście na ziemię! Nikt inny, tylko właśnie On - Mesjasz nadał naszemu życiu ostateczny sens i cel. On, który powstał z martwych i dał nam wszystkim tę wspaniałą nadzieję życia w szczęściu i miłości. To nikt inny, jak właśnie On odpowiedział całej ludzkości i każdemu człowiekowi z osobna, po co my żyjemy, jaki jest ostateczny i prawdziwy cel naszego pielgrzymowania po tej małej planecie w kosmosie. Celem tym jest KRÓLESTWO NIEBIESKIE, które nie ma końca, albowiem w NIEBIE nie ma już śmierci!

Niestety, całe to dzisiejsze pogańskie zabieganie świadczy tylko o braku wiary, również wśród tych, którzy wyznają tylko ustami, że wie-

(Ciąg dalszy na stronie 10)

(Ciąg dalszy ze strony 9)

rzą w Boga. Za czym tak bieć, skoro jutra może już nie być, „jutro należy do Boga (Ojciec Pio). Odpowiedź na sens ludzkiego życia można znaleźć tylko w nauce Jezusa Chrystusa. Nikt inny takiej odpowiedzi ludziom nie dał i nie da. Każdy, kto wybiera sobie innych nauczycieli, omijając Jezusa Chrystusa, wydłuża sobie drogę do własnego szczęścia oraz do poznania prawdy o swoim powołaniu. Tylu już było fałszywych nauczycieli, którzy zwiedli nie tylko poszczególne osoby, ale i całe narody. Święty Piotr kiedyś powiedział: „Panie do kogoż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego” (J 14, 6).

Nie było i nie będzie takiego człowieka, który mógłby to o sobie powiedzieć. To On zaświadczył o prawdzie swej nauki, oddając swoje życie. Każdy więc, kto szuka jedynie prawdy, odnajdzie Boga, odnajdzie tę PRAWDĘ w nauce Zbawiciela świata. „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki. Wierzysz w To?” (J 11, 25-26).

Największą ciemnością obecnych czasów jest brak wiary w życie wieczne i zaślepienie sprawami



ziemskimi, które urosły do rangi bóstw. Poświęcanie czasu tym fałszywym bóstwom jest przegraną człowieka, ponieważ one kierują go w przepaść bezsensu życia i rozpacz. Kto w porę się nie zatrzyma i nie zastanowi nad swoim losem, ten może stracić wszystko. To jest właśnie ta ciemnota i ciemnogród, które niszczą tysiące, a nawet miliony ludzkich serc, które nie liczą się z Bogiem i Jego nauką. Tacy ludzie nie znają też odpowiedzi na podsta-

wowe pytanie: Po co żyję? I nie powiedzą innym o co w życiu chodzi, gdyż sami żyją w kłamstwie. Lepiej więc jest słuchać Boga niż ludzi, lepiej mieć jednego i prawdziwego Mistrza i Nauczyciela Jezusa Chrystusa, który przyniósł nam światło życia wiecznego i odpowiedział w pełni na pytanie o sens i cel naszej ziemskiej wędrówki. On zmartwychwstał i my też zmartwychwstaniemy!

Wakacje bezpieczny czy zagrożony czas wolny?

Zbliżają się wakacje, czas odpoczynku dzieci i młodzieży. Wiąże się to z wyjazdami, nowymi znajomościami, nieograniczonym czasem wolnym. To z kolei niesie pewne zagrożenia, o których wiemy, lecz nie zawsze dopuszczamy do siebie myśl, że to mogło przytrafić się mojemu dziecku. Jednym z takich zagrożeń są narkotyki. Narkomania zawsze jest gdzieś obok nas. Czytamy o niej w gazetach, oglądamy w telewizji, no ewentualnie „dziecko sąsiadów chyba się narkotyzuje”. Nie wiemy, nie chcemy wiedzieć, nie dostrzegamy problemu, brakuje nam wiedzy, aby właśnie zinteretować fakty, brakuje nam cierpliwości. Natomiast nasycenie rynku narkotykami wygląda niepokojąco – dostępność jest praktycznie nieograniczona. To zapobiegliwi sprzedawcy docierają do

młodych ludzi, bardzo często stosując niewybredne metody nacisku, zachęty, czy wręcz promocji „towaru”. Jak zatem dostrzec, że dziecko zaczęło używać narkotyki? Jakie są zmiany w zachowaniu i objawy fizyczne? Działanie niektórych narkotyków (opium, morfina, heroina, środki nasenne, rozpuszczalniki) spowalnia reakcje psychiczne i fizyczne osoby przyjmującej. Inne z narkotyków (amfetamina, ekstazy, kokaina) pobudzają te reakcje.

Do charakterystycznych objawów używania narkotyków zalicza się: zmienione pory snu, bezsenność, chodzenie w nocy, poważne trudności z obudzeniem się rano i jeszcze większe z wstawaniem, brak apetytu i chudnięcie (albo odwrotnie – pochłanianie gór jedzenia),

zmienne humory i nieoczekiwane zachowania, senność i apatia, słodkawa woń oddechu, włosów, ubrania, zamazana mowa, zamroczenie, szklane wodniste oczy, zwężone źrenice, krople krwi na rękawach koszuli, wygląd jak po spożyciu alkoholu, wymioty i nudności, nerwowość i drażliwość, nadpobudliwość, gadatliwość, chichot, euforia, niepokój psychoruchowy, panika, lęk; płacz i śmiech (na przemian), rozszerzone źrenice; kichanie, katar lub krwawienie z nosa, halucynacje wzrokowe, zimne stopy i dłonie, zwiększone wydalanie moczu, zmniejszone możliwości koncentracji, nienaturalna bledność i ciągłe zmęczenie, podejrzané, tajemnicze zachowanie, brak zainteresowań, niższe wyniki w nauce.

Pierwsze zażycie środka, nawet przy zachowaniu pozornego dystansu, wobec tego faktu (np. motywowanego chęcią poznania doznań) może zmienić wewnętrzną perspektywę osoby do

(Ciąg dalszy na stronie 11)

(Ciąg dalszy ze strony 10)

tego stopnia, że podjęcie kolejnej decyzji na „TAK” jest znacznie bardziej prawdopodobne niż podjęcie decyzji na „NIE”. Rzadko kiedy bowiem początkowy etap brania narkotyku uwidacznia szkody. Wręcz przeciwnie, najczęściej daje subiektywne odczucie korzyści w postaci pożądanego, przyjemnego stanu wewnętrznego. Straty przyjdą na pewno – tyle, że później, jeżeli w przyszłości to trudno dociekać, jak wielkie. W zależności od rodzaju narkotyku niebezpieczeństwa związane z ich używaniem są różne:

- halucynacje (marihuana, haszysz, rozpuszczalnik, kokaina, LSD),
- osłabienie hamulców wewnętrznych, przyływ odwagi (marihuana, haszysz),
- upośledzenie zapamiętywania i koncentracji uwagi (marihuana, haszysz),
- astma (marihuana, haszysz),
- chęć sięgania po mocniejsze narkotyki (marihuana, haszysz),
- urojenia prześladowcze i stany deliryjne (kokaina),
- zanik uczuć wyższych (kokaina),
- przynęcenie z możliwością zamachów samobójczych (kokaina, LSD, amfetamina, rozpuszczalniki, kleje),
- śmierć z przedawkowania (opium, morfina, heroina, amfetamina, środki nasenne i uspokajające, rozpuszczalniki),
- uszkodzenie mózgu, wątroby, żołądka (opium, morfina, heroina, LSD, rozpuszczalniki),
- uszkodzenia płuc (rozpuszczalniki, marihuana, haszysz „Kra”),
- śmierć przez uduszenie lub zadławienie (rozpuszczalniki),
- występowanie paranoi, drgawek, zapaści, śpiączki,
- okres psychozy, bezsenności, skłonności samobójcze.

Jakkolwiek wiele jest i może być motywów wejścia na drogę uzależnienia, to droga ta da się opisać w sposób niezmiernie prosty – jest to droga społecznego kontaktu. Rodzice odruchowo poszukują dla swoich dzieci szkół i kolegów wolnych od patologii, środowiska, grupy czy szkoły co-

raz częściej chronione są przed kontaktem z patologicznym „elementem”. Ale też pierwszy kontakt z narkotykiem pojawi się podczas wakacji, na prywatce, wagarach itp. Rodzice wykładają środki finansowe, są spokojni, że grono osób odpowiedzialnych za przygotowanie dziecka do kontaktów międzyludzkich uchroni ich pociechy przed niepożądanymi wydarzeniami, a efekt żaden – dziecko pada „ofiara eksperymentu”. Czy należy zatem zlikwidować wakacje, prywatki, uniemożliwić kontakty z rówieśnikami? Na pewno nie, dziecko musi kiedyś wyjść poza własne (rodzinne) środowisko, poza sferę oddziaływania codziennego systemu norm i wartości. Ta niebываła okazja daje możliwość ukazania własnej siły i systemu wartości – mimo że w strefie bezpośredniego wpływu może znajdować się „osobnik uzależniony”, który posłuży się wieloma mechanizmami: zachęty, nacisku psychicznego, odrzucenia, brakiem akceptacji przez grupę aby zachęcić nasze dziecko do spróbowania narkotyku. W tej sytuacji będzie ono potrzebowało oparcia w innych, a także powinno być przygotowane osobowościowo na taką ewentualność. Dziecko powinno jak najwcześniej zacząć budować swój indywidualny system wartości, bo dzięki temu będzie umiało obrać postawę ochronną wobec niekorzystnych zjawisk społecznych – np. narkomanii.

Na przestrzeni kilkunastu lat trwają poszukiwania skutecznej profilaktyki uzależnienia opartej na przekazie wiedzy o narkotykach i ich szkodliwości. Rozwój programów edukacyjnych zdaje się zmierzać do zatrzymania lub nawet odwrócenia rosnących trendów w konsumpcji środków psychoaktywnych wśród młodzieży. Nikt i nic jednak tak skutecznie nie zadziała jak osoba najbliższa, która na co dzień obserwuje dziecko. Jeśli pojawiają się jakieś wątpliwości, powinniśmy zacząć dokładnie obserwować zachowanie danej osoby, przeprowadzić z nią rozmowę, sprawdzić pomieszczenia, w których ona przebywa,

zwracając uwagę na wyjątkową pomysłowość w lokalizowaniu skrytek i schowków na narkotyki oraz skonsultować się z lekarzem i przeprowadzić badania testami:

- amfetamina test (wykrywa amfetaminę obecną w moczu do 2-3 dni od momentu użycia),
- kokaina test (wykrywa kokainę obecną w moczu do kilkunastu godzin od momentu użycia),
- morfina test (wykrywa morfinę obecną w moczu w czasie do 3 dni od momentu użycia opium, morfiny, heroiny lub tzw. kompotu),
- THC test (wykrywa obecne w moczu do 14 dni substancje z konopi indyjskich, tj. marihuanę, haszysz),

Wymienione testy są dostępne w aptekach.

Jeśli stwierdzimy, że nasze dziecko ma kontakt z narkomanami, pomocy możemy szukać w różnych instytucjach zajmujących się problemami narkomanii. Ale możemy też w tych instytucjach otrzymać wsparcie w prowadzeniu pracy profilaktycznej.

W Bydgoszczy tymi sprawami zajmuje się:

1. Pełnomocnik Wojewody ds. Przeciwdziałania Narkomanii
Urząd Wojewódzki ul. Jagiellońska 3
85 - 950 Bydgoszcz
tel. 322-18-31
2. Towarzystwo Zapobiegania Narkomanii Oddział Wojewódzki
ul. Markwarta 7
85 - 015 Bydgoszcz
tel. 322-97-87
3. Towarzystwo Zapobiegania Narkomanii Oddział Wojewódzki
ul. Jagiellońska 1
85 - 950 Bydgoszcz
tel. 349-30-70
4. Komenda Wojewódzka Policji Wydział ds. Narkotyków
ul. Powstańców Wielkopolskich 7
85 - 090 Bydgoszcz
tel. 328-12-21

L.P.

Świętojański czas

Dzień św. Jana, a dokładniej jego wigilia, to przede wszystkim tradycyjne Sobótki, na Pomorzu zwane były „wiankami”.

**„Jutro w święty Janek
puścim na wodę wianek”**

Nadeszła najkrótsza noc w roku z 23 na 24 czerwca. Kończyła ona długie wiosenne świętowanie, dając jednocześnie początek nowemu, zwyczajnemu czasowi. Człowiek był gotów do podjęcia pracy, ale musiał ostatecznie wypędzić nieprzyjazne sobie istoty. Wierzono, że tej nocy następuje oczyszczenie wody, a zebrane wówczas zioła mają szczególną moc leczniczą i magiczną.

Tej szczególnej nocy następuje przesilenie astronomiczne i zaczyna się kalendarzowe lato.

**„Wlał do wód święty Jan
święconej wody dzban”**

wolno więc od św. Jana kąpać się bezpiecznie, bo

**„Gdy Jan ochrzci wszystkie wody
już nie zrobią nikomu
szkody”**

Wierzono, że wieczór i noc świętojańska były porą cudów. Niektórzy twierdzili, że „na św. Jana słońce kłania się ziemi dwa razy”, tzn. zachodzi dwukrotnie. W tę niezwykłą noc śmiałkowicie o czystych sercach udawali się samotnie na poszukiwanie kwiatu paproci. Temu, kto zdołałby go odnaleźć, kwiat miał przynieść bogactwo, szczęście i dar przewidywania przyszłości.

Świętojańska noc, albo jak ją inaczej nazywano Sobótką czy Wianki obchodzona była z wielką dostojnością, trochę po chrześcijańsku, trochę

po ludowemu. Ważną rolę tej nocy odgrywały ogień i woda. Najpierw w ciągu dnia czyszczono studnie, miały bowiem dawać czystą wodę, bo tego dnia wszędzie ona kwitła. Po południu wybierano się do lasu i na łąki po zbiór ziół. O zmierzchu rozpoczynano palenie ognia. Rozpalano tylko jeden ogień



dla wszystkich mieszkańców wioski, rozpalano go w miejscu, gdzie wszyscy mogli się zgromadzić. Nie szafowano tym zwyczajem skoro miał być ukoronowaniem całorocznego oczekiwania. Starannie przygotowany stos z drewna podpalano jałowcem. Wsłuchiowano się w dźwięki idące nad wodą i niesione polami, przy tym panowała absolutna cisza.

Dopiero gdy stos się już dopalał a płomień obniżył, zaczynał się wesóły taniec dziewcząt śpiewających pieśni, chłopcy natomiast skakali przez płonący ogień. Młodzi ludzie tej nocy prosili św. Jana o miłość i udane małżeństwo.

Wierzono, że ogień i zioła zebrane w noc świętojańską mają moc odpędzania złych duchów.

Rzucanie wianków na wodę nie zawsze musiało kończyć się utratą panińskiego wianka, ale czasem i tak się zdarzało w tę wyjątkową noc. Dziewczęta przywiązywały wianki z polnych i ogrodowych kwiatów do deseczek, zapalały ustawione w środku świece i rzucały je

na rzekę. Jeśli wianek płynął bez przeszkód albo wyłowił go ukochany, oznaczało to szybki ślub i szczęśliwe życie. Niepomyślną wróżbą dla miłośnych planów było zapłatanie się wianka w przybrzeżnych zaroślach lub jego zatonięcie.

Dziewczęta szukały także **ziela miłości**, które miało im zapewnić powodzenie i miłość ukochanego. Aby zerwać wypatrzoną za dnia roślinę, musiały przed północą pójść do lasu, rozebrać się do naga i rozpuścić włosy.

W noc świętojańską wokół ogniska zbierały się również gospodynie i niezamężne dziewczęta. Panny rozpoczynały taniec, a starsze kobiety wypijały w ciszy wódkę i wrzucały do ognia przyniesione zioła (rute, dziewannę, bylicę, szalwię i inne),

śpiewając:

**„Niechaj ruta w ogniu trzeszczy,
Czarownica w ogniu wrzeszczy,
Niech bylicy gałąź pęka,
Czarownica próżno stęka.
Myśmy przyszli tu z daleka,
Nie zabiorą nam już mleka.”**

Oprac. M. K.

Trudne pytania do... księdza Proboszcza

Czy należy ochrzcić dziecko rodziców, którzy nie biorą udziału w życiu parafii i są obecni na jej terenie tylko przez fakt zamieszkania?

Chcąc kompetentnie odpowiedzieć na to pytanie, zacytuję następujące dokumenty:

1. III Powojenny Synod Archidiecezji Gnieźnieńskiej przypomina nam: „Do godziwego udzielenia chrztu w zwykłych warunkach jest niezbędna:
 - zgoda przynajmniej jednego z rodziców albo prawnych opiekunów,
 - uzasadniona nadzieja, że dziecko zostanie wychowane w katolickiej wierze. Jeżeli takiej nadziei nie ma, chrzest należy odłożyć, ofiarowując jednocześnie rodzicom stosowną pomoc duszpasterską. Dopuszcza się możliwość ochrzczenia dziecka w oparciu o rękojmię wychowania go w wierze i w życiu chrześcijańskim złożoną przez najbliższych krewnych”.
2. W „Obrzędach Chrztu Dzieci” czytamy: „Jeśli ktoś z rodziców nie może złożyć wyznania wiary, bo np. nie jest katolikiem, może zachować milczenie. Żąda się tylko, aby wyrażając prośbę o chrzest dziecka zamierzał lub przynajmniej się zgadzał wychować dziecko według wiary otrzymanej na chrzcie”. Po udzieleniu chrztu, rodzice dziecka, wdzięczni Bogu i wierni podjętym zadaniom, mają obowiązek doprowadzić dziecko do poznania Boga, którego przybrany synem się

stało oraz przygotować do uczestnictwa w Eucharystii i przyjęcia bierzmowania.

3. Ks. bp Jan Szłaga w „Liście Biskupa Pelplińskiego na Wielkanoc 2001” napisał: „Chrzest jako sakrament nie jest ani nadaniem imienia człowiekowi, ani też nie jest obrzędem, który popularnie nazywa się chrzcinami. Chrzest jest odpowiedzialnym wprowadzeniem człowieka do życia Kościoła, a w sposób odpowiedzialny mogą to czynić rodzice, którzy sami są związani z życiem Kościoła. Chrzest bowiem to taka chwila, kiedy człowiek zaczyna żyć życiem Chrystusa, bo zostaje w Niego wszczepiony. Wiara rodziców i wiara chrzestnych jest gwarancją, że to życie w Chrystusie będzie odpowiedzialnie pielęgnowane.

W czasie chrztu św. na pytanie kapłana:

„O co prosicie Kościół Boży dla swego dziecka?”

rodzice odpowiadają:

„O chrzest”.

Dalej kapłan mówił:

„Prosząc o chrzest dla Waszego dziecka, przyjmujecie na siebie obowiązek wychowania go w wierze. Czy jesteście świadomi tego obowiązku?”

I tu rodzice odpowiadają:

„Jesteśmy świadomi”.

W ten sposób potwierdzają wolę religijnego wychowania swego dziecka.

Po przytoczeniu powyższych dokumentów każdy zainteresowany otrzymał już wy-



czepującą odpowiedź. Komentarz do tak precyzyjnych wytycznych jest już nie potrzebny.

Na koniec jednak podam konkretny przykład z naszej parafii. Jedna z matek przyszła do biura parafialnego zgłosić chrzest swego dziecka. Widziałem, że nie była w ogóle zorientowana w tym, co się dzieje w parafii. Powiedziałem, że nasi parafianie wiedzą, kiedy są chrzty, bo dwa razy w miesiącu ogłaszamy kiedy są i kiedy mamy pouczenie przed przyjęciem tego sakramentu. W odpowiedzi usłyszałem następujące słowa: „My do kościoła nie chodzimy, ale tu nie chodzi o nas, jednak dziecko trzeba doprowadzić do Boga”. Z podziwem stwierdziłem, że pięknie powiedziane i zapytałem, kto ma doprowadzić do Boga. Chrzest bowiem to taka chwila, kiedy człowiek zaczyna żyć życiem Chrystusa, bo zostaje w Niego wszczepiony. To dopiero początek. O resztę, z pomocą łaski Bożej, mają zadbać rodzice.

Co powiedziałem dalej? Po przeczytaniu powyższego wyводу każdy czytelnik „Głosu Świętego Mikołaja” już się domyśli i na pewno sam pokierowałby roztropnie dalszą rozmową.

Ksiądz Proboszcz

(Ciąg dalszy ze strony 8)

czteroletnim opóźnieniem. Gdyby dotarł na czas, najprawdopodobniej inaczej potoczyłyby się losy naszej miłej znajomej ze Zgromadzenia.

Kolejnym celem na naszej ma-



pie był Rywałd. Do tej małej miejscowości, znanej w zasadzie naszemu społeczeństwu tylko dlatego, że w dniach 26 IX – 12 X 1953 r. był tam przetrzymywany Sługa Boży, ks. Kardynał Stefan Wyszyński, przybyli w roku 1747 kapucyni, którzy do tej pory (poza stuletnią przerwą) pełnią Służbę Bożą w miejscowym Sanktuarium. Świątynia jest słynna z figury Matki Bożej Rywałdzkiej (zwanej też Matką Bożą Cygańską). Kilkuwiekowa historia jest świadkiem tej roli Maryi, jaką pełni ona z pokorą Służebnicy Pana w małej pomorskiej wiosce. W zadumie przeszliśmy obok eksponatów w salce pamięci ks. Prymasa i pełni wewnętrzznego skupienia stawaliśmy obok nakreślonych ołówkiem na ścianach, ręką ks. Kardynała Wyszyńskiego, Stacji Drogi Krzyżowej. To właśnie tutaj „W celi kapucyńskiej zrodziła się myśl oddania się Matce Bożej macierzyńskiej niewolę miłości”.

W drodze powrotnej odprawiliśmy, zgromadzeni wokół przy-

drożnej kapliczki, pierwsze majowe nabożeństwo. Dla wielu z nas było to zapewne nowe, tego typu, życiowe doświadczenie. Potem były już tylko próby znalezienia miejsca na wieczorny piknik, a nie było to zadanie łatwe, ponieważ komary tego roku obrodziły nadspodziewanie dobrze. Kiedy już opróżniliśmy bagażniki z kanapek, przyszedł czas na kolejne wyzwanie – wrócić do domu nie pobłądziwszy. I choć niestety sztuka ta nie udała się, to jednak wszyscy po dwunastu godzinach podróży zgromadziliśmy się na powrót w miejscu, skąd rano ruszyliśmy. Zmęczeni, ale uśmiechnięci zakończyliśmy naszą podróż tak jak zaczęliśmy: modlitwą i znakiem krzyża. Dziwi tylko, że było nas aż tylu, 27 osób i... dwa psy. Dziękujemy księdzu Sławkowi i chwała Panu za te cudowne doświadczenia.

Grzegorz Kołodziej

www.smikolaj.gniezno.opoka.org.pl



Na parafialnej stronie internetowej znajdziesz:

- informacje parafialne
- historię Fordonu i parafii
- życiorys patrona parafii
- dzieje archidiecezji
- Głos Świętego Mikołaja
- bydgoskie kościoły
- katechizm
- żywoty świętych
- kalendarz liturgiczny
- słownik biblijny

Słowo Ks. Proboszcza do Parafian

Uroczystość I-szej Komunii św. gromadzi zawsze wielu gości i to z różnych stron Polski. Uroczystość ta jest też ważnym wydarzeniem tak w życiu parafii jak i rodziny. Dlatego zależało mi na tym, by na ten wyjątkowy dzień były położone płyty granitowe przynajmniej w przedniej części kościoła i zostały wymalowane boczne ściany od strony prezbiterium do wysokości zakrystii oraz oczyszczone i wygipsowane wszystkie filary.

W tym samym czasie zostały położone i posrebrzone 4 konsole podtrzymujące boczne ołtarze. Tym samym zakończyliśmy remont i odnawianie prezbiterium.

Powrócił na swoje miejsce odnowiony ołtarz Miłosierdzia Bożego. Zależało mi na tym, by uroczystość I-szej Komunii św. odbyła się w godnych warunkach i pięknym kościele.

Na pokrycie kosztów zakupu i położenia granitu zostały zaproponowane „cegiełki”. W kwietniu 122 rodziny, a w maju 31 rodzin nabyło te cegiełki. W sumie 153 rodziny wsparły to dzieło finansowo. Te ofiary pokryły ¼ kosztów dotychczas położonej posadzki.

Niestety, sam nie jestem w stanie tej poważnej i koniecznej inwestycji sfinansować. 153 rodziny przyszły z pomocą. Może jednak w gronie pozostałych 2.560 rodzin znajdują się takie, które byliby stać na złożenie chociażby 10 lub 5 zł miesięcznie. Przy poparciu większej liczby rodzin można by pomyśleć o położeniu granitu nawet w całym kościele. To pomogłoby w utrzymaniu czystości. Szczególnie szkoda odnowionych ołtarzy na których osiada pył z betonowej posadzki. Tej wylewki betonowej nie można było uniknąć, gdyż trzeba było warstwą betonu zalać podłogowe ogrzewanie. A przecież chcieliśmy wszyscy, by kościół był ogrzewany.

Na razie wstrzymamy prace przy posadzce. Jeżeli znajdują się rodziny, które stać będzie na pomoc, pójdziemy dalej.

Jest też palący problem ławek. Są one zniszczone. Nieraz wierni, wychodząc z kościoła, uszkadzali sobie ubiór o zniszczone ławki. Ostatnio rozpocząłem rozmowy w sprawie wykonania nowych ławek. Chciałbym w tym roku wykonać przynajmniej po kilka ławek z przodu. Tak krok po kroku, aby wyjść naprzeciw oczekiwaniom Parafian.

Zastanawiałem się, czy umieścić te słowa w „Głosie Świętego Mikołaja”. Radziłem się wielu. Przekonał mnie jeden argument, że słowa te kieruję tylko do części Parafian. Do tych, którzy nabywają naszą gazetkę, czyli do wiernych, zatroskanych o kościół i parafię, o to co się w niej dzieje. I dlatego wierzę, że ta „wierna częśćka” przyjmie te słowa ze zrozumieniem i troską.

Wasz Ks. Proboszcz

Konto parafii: Bank PeKaO S.A. O/Bydgoszcz nr 11001034-909130-2101-111-0

Wszystkie ofiary (cele charytatywne, konserwatorsko-remontowe) można odliczyć od podatku jedynie wtedy, gdy są wpłacone na konto parafii.

Duet kameralny muzyki kościelnej

SWETLANA PILKEWICZ
sopran

„SŁOWO”
z Kijowa

MIKOŁAJ CHOŁODIL
tenor

**zaprasza na koncert w niedzielę – 9 czerwca br. o godz 12:30
do kościoła pw. św. Mikołaja w Fordonie**

Podczas Mszy św. o godz. 12:30

1. Gaude Mater Polonia – G. Gorczycki
2. Ojcze nasz – St. Moniuszko
3. Ave verum – W. A. Mozart
4. Ave Maria – F. Schubert

Po Mszy św.

1. Ave Maria – L. Luzzi
2. Ave Maria – J. S. Bach-Gounod
3. Panis angelicus – S. Frank
4. Dignare – G. Haendel
5. Ave Maria – D. Kaczini
6. Ave Maria – T. Giordani
7. Ave Maria – C. Saint-Saens
8. Caro mio ben – T. Giordani
9. Angeli di pace – V. Bellini

I N F O R M A C J E P A R A F I A L N E

Sprawy duszpasterskie

- Biblioteka parafialna czynna w każdą niedzielę w domu katechetycznym na II piętrze od 10:30 do 12:00.
- W środy zbiórka i wydawanie odzieży w domu katechetycznym od godz. 17:00 do 19:00.
- W każdą środę o godz. 18.00 Nowenna do MB Nieustającej Pomocy.
- Nabożeństwo czerwcowe po każdej wieczornej Mszy św.
- Odwiedziny chorych w sobotę po pierwszym piątku miesiąca (8 czerwca).
- W środę – 5 czerwca - o godz. 17:45 różaniec za zmarłych, których wspominamy w „zdrowaśkach rocznych”, o godz. 18:15 Nowenna do MB Nieustającej Pomocy, a o godz. 18:30 Msza św. w intencji tych zmarłych.
- Zakończenie oktawy Bożego Ciała (poświęcenie wianków) nastąpi w czwartek 6 czerwca. Uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa obchodzić będziemy w piątek 7 czerwca.
- Nabożeństwo do Matki Bożej Fatimskiej i procesja maryjna ze świecami wokoło kościoła odbędzie się w czwartek - 13 czerwca po Mszy św. o godz. 20:00.
- W niedzielę - 16 czerwca dzień modlitw w intencji Ojczyzny i Ojca Świętego. Po wieczornej Mszy św. spotkanie Akcji Katolickiej w domu katechetycznym.
- W sobotę – 29 czerwca przypada Uroczystość św. Apostołów Piotra i Pawła. Msze św. o godz. 7:30, 9:30 i 18:30.

Sprawy materialne

1. Ks. Proboszcz składa serdeczne „Bóg zapłać” za ofiary na złożenie bocznego ołtarza złożone do puszek w drugą niedzielę maja (2.111 zł).
2. Dwie rodziny złożyły ofiarę na ławki. Każda rodzina sfinansowała jedną ławkę.
3. Został odnowiony (złocenia i stiuki) ołtarz Miłosierdzia Bożego.
4. Po przerwie, z powodu białego tygodnia, pro-

wadzano prace wykończeniowe przy okładaniu granitem gzymsów i cokołów filarów w kościele. Z powodu braku środków byliśmy zmuszeni przerwać dalsze prace.

5. Dach na plebanii nad środkowymi oknami, po ostatnich deszczach, przeciekał. Został naprawiony i pokryty papą zgrzewalną.
6. Został zakupiony odkurzacz przemysłowy do sprzątania kościoła. Było to konieczne, aby unoszący się przy zamiataniu betonowy pył nie osiadał na odnowionych ołtarzach.
7. Mamy nowe ornaty: 3 zielone, 3 białe, 3 złote – jest to dar ołtarza. Wszystkie pozostałe ornaty zostały chemicznie wyczyszczone.

Zostali ochrzczeni

Mateusz Piotr Sura, ur. 15.03.2002 r.
 Anna Siewaszko, ur. 05.04.2002 r.
 Jędrzej Franciszek Pepliński, ur. 24.01.2002 r.
 Adam Błażej Brzozowski, ur. 10.03.2002 r.
 Krzysztof Dominik Malinowski, ur. 03.01.2002 r.
 Weronika Klinkiewitz, ur. 28.02.2002 r.
 Artur Leon Myszkowski, ur. 03.05.2002 r.

Odeszli do wieczności

Julianna Konecka, lat 89 z ul. Wyzwolenia 43
 Reymont Sawicki, lat 71 z ul. Góralskiej 6
 Krzysztof Aleksandrak, lat 49 z ul. Wyzwolenia 45
 Jan Piołunowski, lat 68 z ul. Cechowej 23
 Iwona Chrzanowska, lat 34 z ul. Bydgoskiej 13
 Edmund Raczkowski, lat 72 z ul. Wojciechowskiego 12

Zawarli sakramentalny związek małżeński

Artur Arkadiusz Adamczak i Izabela Kudrej
 Stanisław Piotr Horodniczy i Aleksandra Majchrzak



G Ł O S

ŚWIĘTEGO

M I K O Ł A J A

Redaguje zespół: Dorota Gabrowska, Arleta Jagodzińska, Krystyna Karpińska, Małgorzata Kaźmierczak, Grzegorz Kołodziej, Hanna Łuczak, Zbigniew Żurowski, ks. Waldemar Krawczak, ks. Sławomir Bednarek.
 Skład komputerowy: Jerzy Rusiniak.

Asystent kościelny: ks. Roman Buliński. E-mail parafii: smikolaj@gniezno.opoka.org.pl
 Adres redakcji: ul. Wyzwolenia 2, 85-790 Bydgoszcz. tel. 347-15-55; e-mail: glosmiko@gniezno.opoka.org.pl
 Wydawca: Parafia Rzymskokatolicka pw. Świętego Mikołaja w Bydgoszczy. Numer zamknięto 30.05.2002 r.